

DAWID HUME

O koalicji partii*

Zniesienie wszelkich podziałów partyjnych w wolnym rządzie może nie być rzeczą ani praktyczną, ani pożądaną. Niebezpieczne są jedynie te partie, których członkowie posiadają opozycyjne poglądy w stosunku do samej istoty rządów, sukcesji tronu, czy najważniejszych przywilejów posiadanych przez członków rządu, w tych sprawach nie ma bowiem miejsca na żaden kompromis i wzajemne dostosowania się, a polemika może doprowadzić do sporu, który będzie wydawał się tak gwałtowny, że roszczenia oponentów pozornie usprawiedliwią sięgnięcie po broń. Tej natury był konflikt, trwający przez ponad sto ostatnich lat pomiędzy partiami w Anglii; przeradzał się on czasem w wojnę domową, która dawała okazje do pełnych przemocy przewrotów i ciągle zagrażała pokojowi i łaadowi. Ostatnio jednak pojawiały się jak najsilniejsze objawy powszechnego pragnienia, aby znieść partyjne podziały. To dążenie do zawarcia koalicji pomiędzy partiami pozwala żywić jak najlepsze nadzieje na przyszłe szczęście kraju i każdy, kto go miłuje, powinien starać się je pielęgnować i popierać.

Nie ma skuteczniejszej metody popierania słusznego celu, jakim jest zapobieganie bezpodstawnym napaściom i triumfowi jednej partii nad drugą, jak zachęta do głoszenia wyważonych opinii, jak szukanie właściwego kompromisu we wszelkich sporach i przekonywanie każdego, że jego przeciwnik

* Podstawa przekładu: David Hume, *Of the Coalition of Parties*, [w:] tenże, *Essays, Moral, Political, and Literary*, ed. Eugene F. Miller, Liberty Fund, Inc., Indianapolis 1987.

może również czasem mieć rację, a także zachowywanie równowagi pomiędzy pochwałami i naganami, jakimi obdarzamy obie strony. Dwa wcześniejsze eseje dotyczące *umowy założycielskiej* i *biernego posłuszeństwa*¹ to właśnie miały na celu w odniesieniu zarówno do *filozoficznych*, jak i *praktycznych* sporów pomiędzy partiami; miały one pokazać, że żadna ze stron pod tym względem nie znajduje tak pełnego oparcia w rozumie, jak obie starały się to pokazać. Przejdziemy teraz do tego, by zastosować ten sam umiar w odniesieniu do *historycznych* sporów pomiędzy partiami. Udowodnimy, że racje każdej z nich były w pewien sposób usprawiedliwione; że po każdej ze stron znajdowali się mądrzy ludzie, którzy chcieli dobrze dla swojego kraju i że niechęć pomiędzy frakcjami nie miała innego źródła jak jednostronnie pojmowana krzywda i stronnicza zaciekleść.

Ludowa partia, która w późniejszym okresie przyjęła nazwę wigów, mogła odwoływać się do zupełnie kłamliwych argumentów, aby uzasadnić swą opozycję względem tronu, co było źródłem naszego obecnego wolnego rządu². Chociaż musieli oni uznać, że przypadki uzyskania przywilejów zdarzały się podczas wielu rządów jeszcze przed Karolem I, to jak sądzili, nie było już powodów, aby mieli dłużej znosić tak niebezpieczną władzę. Ich rozumowanie mogło być następujące: skoro prawa ludzkie są odwieczne i uznaje się je za święte, to żaden nakaz tyranii czy też arbitralnej władzy, nie ma wystarczającego uprawnienia, żeby je znieść. Wolność jest tak nieocenionym błogosławieństwem, że gdy tylko pojawia się jakakolwiek możliwość jej przywrócenia, naród chętnie podejmuje wielkie ryzyko i nawet nie będzie się uskarżać, gdy przelewa się wiele krwi, a skarbiec pustoszeje. Wszystkie stworzone przez człowieka instytucje, zwłaszcza zaś rząd, podlegają ciągłej zmianie. Jest pewne, że królowie wykorzystają każdą szansę na rozszerzenie swoich przywilejów. Jeżeli nie wykorzystająby się szczęśliwych okoliczności umożliwiających poszerzenie i zabezpieczenie przywilejów narodu, rodzaj ludzki musiałby znosić powszechny despotyzm. Przykład wszystkich sąsiednich krajów dowodzi, że nie jest już bezpiecznie powierzać koronie tak wielkich przywilejów,

¹ Oba eseje: *O umowie założycielskiej* i *O biernym posłuszeństwie* ukazały się w tłumaczeniu M. Filipczuka w numerze XXXII–XXXIII „Principiów” w roku 2002 wraz z innymi esejami politycznymi szkockiego filozofa; wybór przekładów poprzedzony został wnikliwym wprowadzeniem tłumacza *Problematyka polityczna w esejach Davida Hume’a*.

² Hume ma na myśli porządek polityczny Anglii, później zaś Wielkiej Brytanii, który polegał na ograniczeniu przywilejów króla względem Parlamentu, a który narodził się w wyniku tzw. Chwalebnej Rewolucji (*Glorious Revolution*) (1689) [przypis tłum.].

jak te, którymi cieszyła się ona w czasach prostoty i nieokrzesania. I chociaż aby wykazać, że władza księcia była całkiem suwerenna, wystarczy przywołać nieodległe czasy, to dawniejsze rządy dają przykłady większych ograniczeń narzuconych władzy królewskiej, postulaty parlamentu zaś, które uważa się obecnie za wprowadzanie czegoś nowego, są jedynie przywróceniem słusznych praw narodu.

Poglądy te, przecież wcale nie odrażające, z pewnością przyznają ludziom swobodę, są wspaniałomyślne i szlachetne. To ich powszechności i zwycięstwu królestwo zawdzięcza swą wolność, być może także swą edukację, handel i potęgę morską. To głównie dzięki nim Anglia wyróżnia się spośród społeczności innych narodów, dzięki nim kraj nasz może współzawodniczyć z najbardziej wolnymi i najszlachetniejszymi państwami starożytności. Skoro jednak, gdy rozpoczęła się walka, nie można było przewidzieć wszystkich potężnych konsekwencji tych działań, rojalistom owych czasów nie brakowało pokrętnych argumentów, którymi mogli usprawiedliwić swą obronę ustalonych wówczas przywilejów księcia. Rzec tę wyrazimy tak, jak mogła się im przedstawiać podczas zgromadzenia Parlamentu, który z przemocą wystąpił przeciwko władzy królewskiej i rozpoczął wojnę domową.

Rojaliści mogliby głosić, że jedyną zasadą rządu, znaną i cenioną przez ludzi, jest pożytek i zwyczaj. Rozum jest tak niepewnym przewodnikiem [ludzkich działań], że zawsze będzie narażony na wątpliwości i spory. Gdyby kiedykolwiek mógł on rządzić ludźmi, ci zawsze trzymaliby się go jako jedynej zasady postępowania. Zawsze by trwali w pierwotnym, samotnym stanie natury, nie podlegając rządowi politycznym, których jedyną podstawą jest nie czysty rozum, lecz władza i precedens. Rozluźnijcie owe więzy, a zerwiecie wszystkie więzi społeczeństwa obywatelskiego i doprowadzicie do tego, że każdy będzie kierować się własnym interesem i tym, co mówi mu jego przebrane za rozum pragnienie. Duch przemian sam w sobie jest czymś szkodliwym, chociaż to, czego dotyczy, może czasami wydawać się korzystne: jest to prawda tak oczywista, że owa ludowa partia sama jest jej świadoma i ukrywa swą chęć sięgnięcia po koronę, używając pretekstu przywrócenia starożytnych wolności ludu.

Obecne przywileje korony, w których znajduje oparcie to wszystko, o czym owa partia mówi, niezaprzeczalnie powstały na samym początku panowania dynastii Tudorów. Okres ten, jako że trwał sto sześćdziesiąt lat, można uznać za wystarczający, aby jakakolwiek forma rządów zyskała trwałość. Czy nie byłoby czymś niedorzecznym mówić za panowania cesarza Adriana o ustroju

republikańskim jako o formie rządów albo też wyobrazić sobie, że wcześniej-prawa senatu, konsulów i trybunów przetrwały [do dziś]³?

Jednakże roszczenia obecnych władców Anglii są dużo skromniejsze niż wymagania rzymskich cesarzy tamtych czasów. August nie zrobił nic innego jak przywłaszczył sobie władzę, opierając się jedynie na sile swego wojska, tworząc nową epokę w dziejach Rzymu, co jest jasne dla każdego czytelnika [dzieł historycznych]. Jeśli zaś Henryk VII rzeczywiście, jak twierdzą niektórzy, zwiększył zakres władzy królewskiej, stało się to tak stopniowo i niedostrzegalnie, że fakt ten umknął uwadze ludu i nawet historycy oraz politycy ledwie go dostrzegli. Było to niedostrzegalne przejście od starych rządów do nowych, jeśli te ostatnie w ogóle zasługiwałyby na to określenie, gdyż stanowiłyby całkowitą kontynuację poprzednich. Nowe rządy czerpały swoje uprawnienie do władzy z tego właśnie tytułu. Przejście to należy uznać tylko za jedną z tych stopniowych przemian, którym ludzkie sprawy w każdym narodzie będą zawsze podlegać.

Dynastia Tudorów i następną po niej dynastia Stuartów, nie cieszyły się żadnymi przywilejami za wyjątkiem tych, po które wcześniej sięgnęli Plantageneci⁴. Nie można powiedzieć, aby wprowadzili oni cokolwiek nowego w którejkolwiek dziedzinie władzy. Prawdopodobnie jedyna różnica była taka, że wcześniejsi królowie sprawowali władzę tylko w pewnych okresach, a za sprawą sprzeciwiających się im baronów nie byli w stanie uczynić z niej stałej zasady administracji. Jedyny wniosek płynący z tego faktu jest taki, że owe dawne czasy były bardziej burzliwe, a ludzie bardziej skłonni do buntu, natomiast ostatnio władza królewska, ustrój i prawa szczęśliwie się umocniły.

³ Debata parlamentarna, którą przywołuje Hume, odbyła się na początku lat 40. XVII stulecia, około 160 lat po wstąpieniu na tron Henryka VII, pierwszego monarchy z dynastii Tudorów, w roku 1485. Hadrian był cesarzem od 117 r. n.e. do roku 138, około 160 lat po tym, jak Oktawian uzyskał tytuł Augusta (w 28 r. n.e.) i położył kres republice rzymskiej. Argument Hume'a jest następujący: sprzeciwiać się uprawnieniom władzy królewskiej, powołując się na czasy sprzed panowania dynastii Tudorów, jest czymś równie niedorzecznym, jak odwoływać się do konstytucyjnych praktyk w republikańskim Rzymie jako wcześniejszych niż czasy panowania Hadriana [przypis E. F. Millera].

⁴ Angielscy królowie z dynastii Anjou znani są również jako Andegaweni lub Plantageneci. Ich panowanie rozpoczęło się wraz z wstąpieniem na tron Henryka II w roku 1154, a zakończyła je abdykacja Ryszarda II w 1399 roku. Panowanie dynastii Tudorów rozpoczęło się od wstąpienia na tron Henryka VII w 1485 roku, a zakończyła je śmierć Elżbiety I w roku 1603. Stuartowie panowali w Anglii od wstąpienia na tron Jakuba I w 1603 roku, a zakończyło się wraz ze śmiercią królowej Anny w roku 1714 Andegawenów [przypis E. F. Millera].

Jakim prawem ta ludowa partia może mówić obecnie o powracaniu do dawnego ustroju? Wcześniej działania królów były kontrolowane nie przez gminy, lecz przez baronów. Lud nie posiadał żadnej władzy, a jego wolność była niemal całkowicie ograniczona. Dopiero władza królewska ograniczyła warcholstwo tyranów, umocniła egzekwowanie prawa i nakazała, aby wszyscy poddani w równy sposób respektowali prawa innych osób, ich przywileje i własność. Skoro mielibyśmy teraz powrócić do owego byłego feudalnego, barbarzyńskiego ustroju, to niechże owi dżentelmeni, którzy obecnie zachowują się z takim brakiem lojalności w stosunku do swojego władcy, staną się pierwszym przykładem. Niechże sprawią, że dwór będzie siedzibą sąsiedniego barona i poddając się w jego niewolę zapewnią sobie jakąś ochronę, a wraz z nią możliwość gwałtów i opresji, jakie mogłyby z ich strony spotkać ich własnych niewolników i poddanych. W takim bowiem stanie znajdowały się gminy w czasach ich odległych przodków.

Jak daleko musielibyśmy się cofnąć, odwołując się do dawnych ustrojów i rządów? Był przecież ustrój jeszcze starszy niż ten, do którego ci nowinkarze z takim uczuciem nawołują. W owym czasie nie istniała jeszcze *magna charta*. Baronowie posiadali mało stałych, ustanowionych przywilejów, a Izba Gmin prawdopodobnie nie istniała⁵.

Jest czymś niedorzecznym gdy, jak słyszymy, gminy, które uzurpują sobie prawa do całej władzy należącej do rządu, mówią o odrodzeniu dawnych instytucji. Czyż nie jest rzeczą wiadomą, że chociaż przedstawiciele gmin otrzymują zapłatę od swoich wyborców, to jednak zawsze uważano, że być członkiem niższej izby jest zawsze ciężarem, a utrata tego urzędu jest przywilejem? Czy zdołają nas przekonać, że wszelką władzę, która ze wszystkich ludzkich zdobyczy jest najbardziej pożądana i w porównaniu z którą nawet uznanie, przyjemność i bogactwo są czymś bez znaczenia, ktokolwiek może uznawać za brzemień?

Mawia się, że majątek uzyskany ostatnimi czasy przez gminy uprawnia je do większej władzy niż ta, którą cieszyli się ich poprzednicy. Czemu jednak zawdzięczamy ten wzrost majątku, jeśli nie wzrostowi swobody i bezpieczeństwa? Powinni oni zatem przyznać, że gdy władza korony była ograniczona przez zbuntowanych baronów, ich poprzednicy cieszyliby się mniejszymi

⁵ *Magna Carta* została ogłoszona przez Króla Jana w 1215 r. pod naciskiem normkańskich baronów. Omawiając jej postanowienia, Hume zauważa, że *Magna Carta* „gwarantowała czy zabezpieczała bardzo ważne wolności i przywileje ludzi każdego stanu w królestwie: duchowieństwu, baronom i pospólstwu” (*History of England*, Indianapolis 1983, vol. I, rozdz. 11, s. 442–443) [przypis E. F. Millera].

swobodami niż te, które oni sami osiągnęli, kiedy władza królewska uzyskiwała przewagę. Niech cieszą się tą wolnością z umiarkowaniem, by nie utracić jej czy to przez nowe nadmierne roszczenia, czy też czyniąc z niej pretekst dla niekończących się zmian.

Praktyka naszych czasów ustaliła prawdziwą zasadę władzy. Posiada ona największy autorytet, ponieważ powstała niedawno, z tego samego powodu jest też najlepiej znana. Kto zapewnił owych trybunów, że Plantageneci nie posiadali takiego autorytetu jak dynastia Tudorów? Powiadają oni, że historycy nic o nich nie mówią. Historycy jednak milczą również na temat wykorzystywania przywilejów przez Tudorów. Tam, gdzie władza czy przywileje są w pełni ustanowione i nie rodzą wątpliwości, korzystanie z nich jest uznawane za rzecz oczywistą i z łatwością uchodzą one uwagi historii i kronik. Gdyby po panowaniu królowej Elżbiety nie pozostało nic oprócz tego, co zachowało się u Camdena⁶, najznamienitszego, najrozumniejszego i najdokładniejszego z naszych historyków, moglibyśmy być całkowicie nieświadomi najważniejszych zasad jej rządu.

Czyż obecny ustrój monarchistyczny, znajdujący się w pełni rozkwitu, nie był usankcjonowany przez prawników, polecany przez kapłanów i uznany przez polityków, i czyż nie skłania nas do niego nie namiętność, ale zgoda ogółu narodu? Działo się to w okresie trwającym przynajmniej sto sześćdziesiąt lat i aż do niedawna nie pojawił się najmniejszy pomruk niezadowolenia czy kontrowersji. Ta ogólna zgoda w ciągu tak długiego czasu z pewnością musi być wystarczająca, aby uznać dany ustrój za legalny i obowiązujący. Jeśli powstanie wszelkiej władzy miałyby, jak się uważa, pochodzić od narodu, to w tym przypadku jego zgoda zachodzi w najbardziej wystarczający sposób, jaki tylko możemy sobie wyobrazić i którego moglibyśmy pragnąć.

Ludzie nie mogą jednak twierdzić, że wolno im, gdy tylko zechcą, zburzyć czy podkopać fundamenty rządu, ponieważ powstały one dzięki ich zgodzie. Nie byłoby wtedy końca takim wywrotowym i butnym roszczeniom. W jawny sposób uderzałyby to we władzę korony, a również i szlachta byłaby w oczywisty sposób zagrożona, a zaraz za nią i ziemiaństwo⁷. Ludowi przywódcy,

⁶ Zob. William Camden (1551–1623), *Annales rerum Anglicarum et Hibernicarum, regnante Elizabetha* (pt. I, 1615; pt. II, 1625); pierwsze angielskie wydanie całego dzieła dokonane przez pojedynczego tłumacza pojawiło się w 1635 roku jako *The Historie of the most renowned and victorious princess Elizabeth, late Queen of England* [przypis E. F. Millera].

⁷ W starym angielskim *gentry* oznaczało tyle, co *nobility* (szlachta feudalna), choć zdaje się, że na ogół traktuje się to jako synonim nowej szlachty, mianowicie *landed nobility*, czyli ziemiaństwa. *Gentry* to szlachta, która głównie zainteresowana jest rozwojem kapitalistycznej

którzy wtedy zyskaliby tytuły szlacheckie, zaraz potem sami byliby narażeni na niebezpieczeństwo. Także i sami ludzie, niezdolni już do utworzenia rządu obywatelskiego i nie podlegając żadnemu ograniczeniu ze strony władzy, dla zachowania pokoju musieliby przystać już nie na rządy swoich legalnych i łagodnych monarchów, ale na następujące po sobie rządy przywódców wojskowych i despotycznych tyranów.

Tych konsekwencji trzeba się tym bardziej obawiać, że obecny gniew ludu, choć ukryty pod hasłami wolności obywatelskiej, ma w rzeczywistości swoje źródło w fanatyzmie religijnym: prawdopodobnie najbardziej zaślepionym, nieustępliwym i nie dającym się ukierunkować motywie, który może mieć wpływ na ludzką naturę. Gniew ludu jest czymś odrażającym, bez względu na to, z jakich pochodziłyby motywów, lecz towarzyszą mu najbardziej zgubne konsekwencje wtedy, gdy wypływa on z takiej zasady, która zrzuca się wszelkiej kontroli ze strony ludzkiego prawa, rozumu czy władzy.

Oto są argumenty, po które może sięgnąć każda partia, aby usprawiedliwić działania swoich poprzedników w czasach wielkiego kryzysu⁸. Wydarzenie to, jeśli można je uznać za powód, ukazało, że argumenty naszej ludowej partii były lepiej ugruntowane; być może jednak w odniesieniu do ustalonych maksym prawników i polityków, poglądy rojalistów mogłyby zawczasu wydawać się bardziej stabilne, bezpieczne i zgodne z prawem. Pewne jest jednak, że obecnie z tym większym umiarkowaniem przedstawiamy przeszłe zdarzenia, im bliżsi jesteśmy stworzenia pełnej koalicji partii i zupełnej zgody w naszym obecnym porządku politycznym. Umiarkowanie w każdym układzie politycznym jest rzeczą korzystną. Ustaloną władzę obalić może jedynie rozgorączkowanie [ludu], a nadmierne rozgorączkowanie właściwe przyjaźni może łatwo przerodzić się w podobnie intensywne uczucie wrogości. Przejście od umiarkowanej opozycji względem panującego porządku politycznego do całkowitej zgody z nim [również] może dokonać się łatwo i niedostrzeżalnie.

formy gospodarki rolnej. W Anglii określano ich mianem *landed gentry*. W strukturze społecznej Anglii wyróżniano *upper gentry* i *lower gentry* [przypis tłum.].

⁸ Na tym kończy się Humeowska rekonstrukcja konstytucyjnych argumentów, do których mogłaby odwoływać się zarówno partia ludowa, jak i rojaliści w przededniu wybuchu wojny domowej. Warto zauważyć, że gdy ukazał się ów esej, pod koniec roku 1859 lub na początku 1760, Hume zdążył już ukończyć prace nad tymi tomami *Historii Anglii*, które dotyczą czasów panowania Tudorów i Stuartów. Zarówno w tym eseju, jak i w swej *Historii*, Hume kwestionuje panującą podówczas wigowską wykładnię ustroju.

Istnieje wiele nieodpartych argumentów, które powinny skłonić niezadowoloną partię, by całkowicie przystała na panujący obecnie ustrój. Mogą oni teraz zauważyć, że duch wolności obywatelskiej, choć początkowo związany z religijnym fanatyzmem, może się zeń oczyścić i ukazać się w bardziej ujmującym sposób jako to, czym rzeczywiście jest: przyjacielem tolerancji, dodającym odwagi wszelkim wzniosłym, szczodrym uczuciom, które przydają ludzkiej naturze godności. Mogą oni zauważyć, że ich częste roszczenia powinny zatrzymać się we właściwym momencie i że ograniczywszy wysokie roszczenia prerogatywy, wciąż mogą jeszcze wyrażać właściwy szacunek w stosunku do korony, szlachty i wszystkich starożytnych instytucji. Nade wszystko muszą oni uzmysłwić sobie, że nie przestrzegają już samej tej zasady, z której czerpie siłę ich partia i z której pochodzi jej główny autorytet, a którą możemy obecnie odnaleźć po stronie ich przeciwników. Zasady wolności są ustalone, jej szczęśliwych efektów dowodzi doświadczenie, a długi czas panowania nadał jej trwałość; ktokolwiek próbowałby ją odebrać i przywołać przeszłe rządy czy obaloną dynastię, wystawiałby się na zarzut (poza innymi, bardziej nawet kryminalnymi oskarżeniami) tworzenia frakcji i podkopywania ustalonego porządku. Przeglądając dawne dzieje, powinni dojść do wniosku, że prawa korony istnieją już długi czas od momentu, gdy je kiedyś usunięto, i że tyrania, przemoc i opresja, jakie rodziły się często za ich sprawą, są złem, przed którym ustanowiona w naszym ustroju wolność nareszcie szczęśliwie uchroniła ludzi. Wnioski takie lepiej dowiodą pewności naszej wolności i przywilejów, niż – na przekór najbardziej oczywistym faktom – tego, że taka władza nigdy nie istniała. Nie ma bardziej skutecznej metody sprzeniewierzenia się danej sprawie niż kłaść nacisk w niewłaściwym miejscu argumentacji i broniąc nie dającego się utrzymać stanowiska, skazywać swych przeciwników na sukces i zwycięstwo.

Przełożyli Adam Grzebiński, Krzysztof Wawrzonkowski